

Julian Krzyżanowski

Korpus literatury "mieszczańskiej" wieku XVII

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 43/1-2, 734-745

1952

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

jącej za sobą Mickiewicza i Słowackiego, Sienkiewicza i Żeromskiego — zwracać się będą do niego jako do źródła świetnej staropolszczyzny.

Mieczysław Brahmer

KORPUS LITERATURY „MIESZCZAŃSKIEJ” WIEKU XVII

Dr Karol Badecki, profesor tytularny U. J., laureat nagrody państwowej z r. 1950, kawaler orderu Odrodzenia, może być słusznie dumny z tych odznaczeń, które przyniosła mu czterdziestoletnia, uporczywie konsekwentna praca edytorsko-naukowa, zamknięta w granicach bardzo wprawdzie wąskich, ale w ich obrębie całkowicie i planowo wykonana. Badecki mianowicie, począwszy od r. 1910, gdy razem z mistrzem swym, J. Kallenbachem, wydał *Lament chłopski na pany*, gromadził i zbierał osobliwości literackie, którymi niegdyś interesowali się żywo Kraszewski i Wójcicki, a na których doniosłość, jako na okazy tego, co nazywał „literaturą sowiżrzalską”, przed pół wiekiem kilkakrotnie zwracał uwagę Aleksander Brückner; co więcej, nie poprzestając na samym zbieraniu, Badecki utwory te począł wydawać sposobem, przed laty czterdziestu praktykowanym, ogłaszając je czy to w serii Białe Kruki, czy w akademickiej Bibliotece Pisarzy Polskich. Ponieważ jednak sposób ten okazał się zawodny, Białe Kruki bowiem ograniczyły się do dwu tylko tomików, a Biblioteka Pisarzy Polskich wykazywała inne niedogodności, Badecki zdecydował się na zadanie bardzo niezwykle, porwał się mianowicie na „korpus”, zbiór całej „literatury mieszczańskiej”, jak ją nazwał, i zbiór ten szczęśliwie doprowadził do końca. Jako wstęp do tekstów dał ogromną, pięćsetstronicową „monografię bibliograficzną” (1925), starannie i ozdobnie wydaną przez Ossolineum, a dzisiaj należącą do książek bardzo rzadkich, tj. „bibliografię rozumowaną” druczków w. XVII, rozproszonych po wszystkich bibliotekach polskich i wielu obcych, parukartkowych często ulotek, z których sporo przepadło w ostatniej połodzie wojennej. Same zaś teksty pojawiły się w czterech okazałych tomach jako *Polska komedia rybaltowska* (1931) i *Polska liryka mieszczańska* (1936), które te zbiory również dzisiaj do rzadkości należą, a wreszcie Biblioteka Pisarzy Polskich już po wojnie przyniosła *Polską fraszkę mieszczańską* (1948) i *Polską satyrę mieszczańską* (1950)¹.

Tak się składało, że pierwszym trzem członom owego pięcioksięgu poświęciłem spore recenzje, w których — oddając wydawcy zasłużone pochwały —

¹ *Polska satyra mieszczańska. Nowiny sowiżrzalskie*. Pierwsze wydanie zbiorowe z podobiznami 13 drzeworytów opracował Karol Badecki. Kraków 1950. Nakładem Polskiej Akademii Umiejętności, s. XLVIII, 479. Ten sam tytuł z podtytułem: *Utwory wyłączone z pierwszego wydania zbiorowego*, s. 30. — Osobne odbicie z wydawnictwa PAU Biblioteka Pisarzy Polskich, nr 91, wytłoczone w 30 egzemplarzach. — *Polska fraszka mieszczańska. Minucje sowiżrzalskie*. Pierwsze wydanie zbiorowe z podobiznami 8 drzeworytów opracował Karol Badecki. Wydano z zasilku Prezydium Rady Ministrów i Ministerstwa Oświaty. Kraków 1948. Nakładem Polskiej Akademii Umiejętności, s. XXXVIII, 434. Ten sam tytuł z podtytułem: *Utwory wyłączone z pierwszego wydania zbiorowego*, s. 20. Biblioteka Pisarzy Polskich, nr 88.

wysuwałem całe mnóstwo uzasadnionych wątpliwości, zastrzeżeń i sprzeciwów. Obecnie wypadaloby zrobić to samo, powtórzyć dawne słowa uznania i wymienić całe kopy mniej lub więcej istotnych, nieraz bardzo nawet zabawnych potknięć edytorskich, na użytek następnych wznowień tekstów „mieszczańskich”, które powoli poczynają wchodzić do wydawnictw popularnych, przeznaczonych dla szkoły, a zatem rażących błędów zawierać nie powinny². Rola jednak Zoila naukowego mało jest pociągająca, dlatego też nie kwapiłem się z omówieniem *Fraszki mieszczańskiej* i *Satyry mieszczańskiej*; obecnie, ustępując naleganiom i samego dra Badeckiego i zespołu redakcyjnego Pamiętnika, podejmuję się tego zadania, bo ostatecznie ktoś wykonać je powinien.

Pisząc niegdyś o pracach edytorskich dra Badeckiego, obejmujących dramaturgię i lirykę „mieszczańską”, wysuwałem duże wątpliwości, co Brücknera jest nazwa „literatury mieszczańskiej” w zastosowaniu do tego, co Brückner niesłusznie, choć daleko trafniej, określał jako „literaturę sowiżralską”, co zaś ja sam nazwałbym „popularną humorystką w. XVII”. Wszak „literatura mieszczańska” to nie tylko anonimowe lub pseudonimowe utwory, włączone do korpusu Badeckiego, ale równie dobrze *Roksolanki*, jak poezje Kaspra Twardowskiego czy *Sielanki ruskie* J. B. Zimorowicza. Brückner do rzeczy „sowiżralskich” zaliczał i *Kalendarz wieczny* Żabeczycy, który mamy również w bibliografii Badeckiego, a który do korpusu nie wszedł, wydawca bowiem stwierdził z biegiem czasu autorstwo, zamaskowane w akrostychu, że zaś Żabeczycy nie był mieszczańcem, więc w rezultacie wypadło go wyeliminować. Ten sam los spotkał *Postny obiad* ks. H. Przetockiego, którego kryptonim rozszyfrował Z. Mocarski, oraz *Przyganę* P. Zbylitowskiego, której szlacheckie pochodzenie było od początku jasne. Dowodzi to, że wątpliwości były uzasadnione! Wydaje mi się zaś, że wypadki to bynajmniej nie jedyne, że ustalenie autorstwa niejedną jeszcze podobną niespodziankę kiedyś przyniesie.

Sprawa ta, która przed laty dwudziestu pięciu budziła zastrzeżenia, dzisiaj z natury rzeczy wywołuje ich jeszcze więcej, z chwilą bowiem, gdy kładziemy tak duży nacisk na wyznaczniki klasowe produkcji literackiej, usiłujemy możliwie dokładnie ustalić jej pochodzenie społeczne. W danym wypadku trzeba by się zdecydować, na zasadzie jakich kryteriów te lub owe utwory czy zbiorki utworów traktujemy jako mieszczańskie, czy mamy na oku autorów czy czytelników, czy tematykę lub choćby jej satyryczne zabarwienie, czy wreszcie jeszcze coś innego. Jest to rzecz tak oczywista, że nie ma powodu nad nią się rozwodzić i że musiał wobec niej zająć jakieś stanowisko sam wydawca. Ale tu właśnie zaczynają się najrozmaitsze nieporozumienia, które spróbuję zilustrować na kilku przykładach najjaskrawszych.

Weźmy na chybił-trafił rybę najgrubszą, autora *Poselstwa z dzikich pól*, Jana Jurkowskiego, którego Brückner wyniósł na stanowisko bardzo wybitne,

² *Literatura rybałtowska XVII wieku*. Wybór opracował Juliusz Kijas. Kraków 1950. Wydawnictwo M. Kot, s. 148. Biblioteka Arcydzieł Poezji i Prozy, nr 74. — Wydanie przy pobieżnym przekartkowaniu wygląda poprawnie, przy bliższym zbadaniu budzi wątpliwości. I tak na s. 34 błąd „kse [!] klecha” zam. „ksze klecha” = księżę klecho; w pierwodruku musi tu być skrót „Xe”. Na s. 34 „panuchnik” to nie „nazwa klechy jako pomocnika księdza”, lecz „panek”. Tamże „Lepsza [!] szoltys karany”; powinno być: „lepszy”, w znaczeniu „nauczyli go rozumu”; zwrot to przysłowiowy.

stawiając go wyżej od Klonowicza, a przy którym Korbut podaje krótką notatkę: „Bakalarz akademii krakowskiej z Pilzna rodem, inne szczegóły życia jego nieznane”. Poszukiwania nowsze St. Pigionia, który wydał *Tragedię o Polskim Scylurusie*, poprzedzoną bogatym w informacje wstępem³, oraz napisał o Jurkowskim bardzo ciekawą rozprawkę⁴, pozwalającą na stwierdzenie, że był to nauczyciel wędrowny „po domach czy to magnackich, czy patrycjuszowskich”, że „ocierał się o »sendomirskich« Muiszchów”, że na dworze Jana Tęczyńskiego „należał on do bywałych”⁵. Szczegóły to nie obojętne, gdyby się bowiem nieco dokładniej przyjrzeć „bakalarzowi z Pilzna”, to na pewno by się okazało, iż tematyka jego utworów jest dworska, a nie mieszczańska, i wówczas należałoby zastanowić się, czy i o ile mieszczańskie jego pochodzenie odbiło się na jego dziełach, zamiast ryczałtowo i wskutek tego fałszywie ujmować je jako okaz „literatury mieszczańskiej”. Krótko mówiąc, byłoby to zjawisko analogiczne do, powiedzmy, Szymonowicza, którego przecież korpus Bąddeckiego nie uwzględnia!

Wypadek drugi to sprawa rymowanego traktatu *Barwiczka dla ozdoby twarzy panińskiej*, przez wydawcę wysuniętego „na czoło satyr białogłowskich” jako dokument kultury obyczajowej. Bliższe zbadanie tej osobliwostki, które stwierdziło, iż jest ona w części przeważnej parafrazą *Medicamina faciei* Owidiusza, i doprowadziło do wniosku, że „nie jest ona tak bardzo dokumentem obyczajowym i tylko niewiele może się przyczynić do poznania tajemnic kosmetycznych w. XVII w Polsce”⁶, stawia nas wobec zagadnienia, kim był Radopatrzek Gładkotwarski z Lekarzewic: mieszczańcem, czy szlachcicem, i dla kogo dziełko swe przeznaczał, a na to odpowiedzi w *Satyrze mieszczańskie* daremnie byśmy szukali. Być znowuż może, że odpowiedź ta, sformułowana poprawnie, sprawiłaby, iż *Barwiczka* podzieliłaby los *Zbylitowskiego Przygany*, która figurowała w bibliografii z r. 1925, do wydania natomiast, jako dzieło szlachcica, nie weszła. Myślę też, że poprawna analiza obyczajowa satyry Jakuba Łącznowolskiego *Nowe zwierciadło modzie dzisiejszego stroju akomodowane* wykazałaby, iż utwór ten jest rodzajem rymowanego kazania na strojniesie szlacheckie czy magnackie, nie zaś na mieszczki, czy zaś autor, niewątpliwie ksiądz, był z pochodzenia mieszczańcem, czy — co prawdopodobniejsze — szlachcicem, rzecz wymagałaby dalszych dociekań.

Wypadek trzeci jest trochę zabawny. Do fraszkopisów mieszczańskich wydawca zalicza autora *Biesiad rozkosznych*, ukrytego pod pseudonimem Baltyzera z Kaliskiego Powiatu. W jego zbiorze przewijają się mnóstwo szczegółów z życia szlacheckiego, dworskiego i obozowego oraz sporo drobiazgów z życia miejskiego, zwłaszcza krakowskiego, bo — jak czytamy we wstępie wydawcy — Baltyzer, „fraszkopisarz mieszczański” (s. XVIII), „ocenił sprawiedliwie włodarzy municypalnych za konserwację murów miejskich, sławił bramę Floriańską i ulicę Szewską — z rzemieślników wychwalił tylko papierników”

³ Jan Jurkowski, *Tragedia o polskim Scylurusie...* opracował St. Pigoń. Kraków 1949. Biblioteka Pisarzy Polskich, nr 90.

⁴ *Kilka rysów osobowości Jana Jurkowskiego*. Sprawozdania PAU, 1950, nr 6, s. 333—342.

⁵ *Tragedia o polskim Scylurusie*, s. 3—5.

⁶ K. Kumaniecki, *Echa Owidiusza w polskiej literaturze mieszczańskiej w. XVII*. Meander, 1950, nr 9—10, s. 563.

(s. XX). Gdyby argumenty zdania pierwszego brać dosłownie, to za mieszcza-
nina poczytać by należało również Mikołaja Reja, który przecież w *Zwierzyńcu*
o Krakowie i jego porządkach mówił więcej od Bałtyzera. Uwaga zaś o po-
chwale papierników jest interpretacją tak osobliwą, że podobnej nie zdarzyło
mi się w życiu czytać ni słyszeć. Na dowód tekst inkryminowanej fraszki 71
(s. 239):

Nie masz nic sztuczniejszego, jako papiernicy;
Są — kto im się przypatrzy — rzadni rzemieślnicy:
Szmata z gnoju wyjąwszy, papier z niej działają,
Który na rozmaite księgi obracają;
Nuż obrazy, nuż listy, nuż do uwijania,
Na ostatek przyda się i do ucierania.
I tak tę materiją, co z gnoju zbierają,
Utarszy, co potrzeba, w gnój zaś wyrzucają.

Fraszka ta, moim zdaniem, jest istotnie produktem kultury mieszczań-
skiej, wyrazem pokpiwania jednych rzemieślników z drugich; wątpię jednak,
czy taki Wodzisławczyk, papiernik-fraszkopis, zdecydowałby się ją uznać za
pochwałę swego zawodu; przypuszczam raczej, że jako człowiek nie pozbawiony
poczucia śmieszności, odplaciłby się za nią Bałtyzerowi jakimś konceptem na
temat rozmaitych „przypadłości” życia dworskiego. Tak czy inaczej, rozu-
mowanie wydawcy nie ma nic wspólnego z argumentacją naukową, jest za-
bawnym nieporozumieniem, jednym z wielu w jego wywodach o charakterze
historycznoliterackim czy historycznokulturowym.

To samo dotyczy traktaciku *Chłopiec wyćwieczony*, zaopatrzonego wpraw-
dzie w „sowirzalską” przedmowę, zawierającego jednak praktyczne przepisy
dla pacholąt szlacheckich; należałoby go chyba zestawić z jakimś *Grobianem*
polskim (1637), a wyłączyć z utworów, które — szlacheckie czy mieszczańskie —
wchodzą w granice humorystyki popularnej, nacechowanej komizmem, którego
tutaj dopatrzeć się nie podobna, nie reprezentują go przecież uwagi w rodzaju
„gdzie inaczej — plag” tyle a tyle, od 10 do 40!

Na zakończenie tej serii nieporozumień jeden jeszcze wypadek innego
rzędu. Dr Badecki ogłosił w poprzednim tomie Pamiętnika i w osobnej
odbitce odnalezione przez siebie zbiorek rękopiśmienny *Tańców*, jeden z bar-
dzo, ale to bardzo licznych zbiorów liryki popularnej, zapisywanej w rozmai-
tych *silvae rerum*, typowych dla kultury szlacheckiej w. XVII. W zbiorze
tym znalazł powszechnie znaną pieśń *Zając sobie siedzi pod miedzą*, a więc tak
zdecydowanie szlachecką, iż tego jej charakteru nie podobna było zatrzeć.
Z kłopotu wydawca usiłował wyjść tutaj takim oto rozumowaniem: „z nacis-
kiem podkreślić też należy, że wpisanie tekstu między pieśni, tańce i padwany
włącza automatycznie [!] utwór ten w poczet zabytków siedemnastowiecznej
literatury mieszczańsko-ludowej”⁷.

Przeciwko takiemu zabiegowi czy raczej wybiegowi komentatorskiemu
zdrowy rozsądek protestuje z dwu względów, bo zabieg ów zawiera dwa błędy.
Pieśni, tańce i padwany nie są przecież produktem kultury wyłącznie mieszc-
zańskiej, ale również i szlacheckiej, włączenie więc do nich jakiegoś utworu
nie stanowi o jego dyskryminacji społecznej. Następnie fakt, że wśród rzekomo

⁷ Pamiętnik Literacki, XLII, 1951, z. 1, s. 222.

mieszczańskich tańców spotykamy utwory Kochanowskiego czy Morsztyna, nie pozwala pisarzy tych uznać za mieszczan, a ich pieśni za płody muzy mieszczańskiej. Krótko mówiąc, literatura mieszczańska wymaga badania, a nie dorabiania jej pozycji, które do niej nie należą⁸.

Zajmując tego rodzaju stanowisko wobec całego zagadnienia i zajmując je konsekwentnie od lat przeszło dwudziestu, wymagając zatem rozgraniczenia literatury mieszczańskiej od pokrewnych jej tematycznie dworskiej i szlacheckiej, z konieczności musiałem podważyć wywody wydawcy, zawarte w jego długich a błędnych wstępach, którymi obydwą swe tomy opatrzył. A to samo powiedzieć trzeba o dziedzinie rozważań nad pochodzeniem pisarzy w zbiorach tych ukazanych, nad ich maskami-nazwiskami oraz nad źródłami ich pomysłów literackich.

Pisarze ci tedy, jak wiadomo, uciekali się do rozmaitych pseudonimów, wyrażanych niekiedy przy pomocy tak osobliwych peryfraz, jak wyjaśnienie zawodu „Kopery” na karcie tytułowej *Peregrynacji Małkowej*. Do tej samej kategorii należy zarówno wspomniany przy *Barwiczce* Gładkotwarski, jak jego ... odwrotność, Pięknorzycki. Wedle uwagi wydawcy *Satyry mieszczańskiej* (s. XXXIX), istnieje „zbliżony” pseudonim jezuity Szembeka „Pięknorzecki”. Brzmieniowo tak, niewątpliwie, istotnie zaś odległość obydwu jest dokładnie taka sama, jak „rzyci” od „rzeki”, sprawa zaś o tyle godna jest uwagi, że może „Pięknorzycki” jest złośliwą parodią „Pięknorzeckiego”, jeśli oczywiście nie stanowi przekornej przeróbki greckiego *kallipygos*, a więc epitetu Afrodyty, spopularyzowanego u nas dopiero w czasach Tetmajera.

Daleko gorzej wypadają uwagi wydawcy na temat pochodzenia najrozmaitszych okazów satyry i fraszki mieszczańskiej. Sprawę tę poruszam tutaj bardzo niechętnie, bo sam nie umiem zagadnień ją stanowiących wyjaśnić, nawet w wypadkach, gdy domyślam się, jakby to zrobić należało. W swej kartotece „motywów facecjonistycznych” miałem zanotowane wyniki przejrzania sporej ilości zbiorów łacińskich, włoskich i niemieckich, kartoteka ta jednak spłonęła w r. 1944. Wskutek tego nawet wtedy, gdy trafiam na jakąś znaną historyjkę, zidentyfikować jej źródło nie umiem. Identyfikacja taka nie należy, moim zdaniem, do wydawcy, chyba że źródła podane są w tekstach, wówczas bowiem musi się je oczywiście podać w ich brzmieniu poprawnym. A w takiej właśnie sytuacji znalazł się dr Badecki, wydając humoreski prozą, a więc *Z nowinami torbę kursorską* owego Józefa Pięknorzeckiego (piszącego się na dobitkę „z Mątwilajec”, co odpowiednio zaokrągliła wymowę pseudonimu) oraz anonimowy *Zbiór różnych anegdot i śmiesznych przypowieści*. Wedle wydawcy, w *Torbie* dał „autor-pseudonim bogatą kolekcję sensacyj z Norwegii, Szwecji, Turcji, Francji, Alzacji, Hiszpanii” *etc. etc.*, aż po Indie i Japonię (*Satyra mieszczańska* s. XXXIX). I dalej: „Stajemy wobec zagadki — z jakich to źródeł mogli nasi mieszczańscy literaci... czerpać motywy dla treści tych dziwacznych anegdot i opowieści. Cytowane przez nich samych źródła, poda-

⁸ Innym przykładem kłopotów z poprawnym klasyfikowaniem okazów literatury mieszczańskiej może być *Lament chłopski na pany*; wydawca zamierzał dać go zapewne wśród satyr, badania jednak A. Stender-Petersena wykazały, iż utwór ten był traktowany jako intermedium; w rezultacie więc *Lament* dotąd w wydawnictwie Badeckiego nie przedrukowany, wejdzie zapewne do bardzo potrzebnej reedycji *Komedii rybaltowskiej*.

jące nazwiska autorów i tytuły ich dzieł w dziwnym brzmieniu, nie mogą w tym względzie zagadki tej rozwiązać — bo źródła te są na ogół fikcyjne i kłamliwe, jak i treść samych nowin” (*ibid.*, s. XLI).

Tak to nie jest! Wprawdzie w opisie *Nowego świata* (s. 34) mamy wskazówkę „z włoskiego”, ale słownictwo (mięso „ryntowne”, „kalbina”; wyrazu pierwszego wydawca nie objaśnia, drugi w połowie błędnie) dowodzi, iż opowiadanie wywodzi się z tekstu niemieckiego (*Rindfleisch, Kalbfleisch*). Inaczej stoi sprawa ze zbiorkiem 73 „przypowieści”, tj. bajek (a nie „przysłów”, jak błędnie podano na s. 421; wszak „przypowieściami” zwano u nas bajki od Biernata z Lublina po Krasickiego!). Są to mianowicie typowe *dicta, admirabilia* czy *memorabilia*, od których roi się u kronikarzy średniowiecznych i renesansowych, a które w w. XVI wydawano również w zbiorach osobnych, po łacinie i w językach nowych. Anonimowy autor zbiorów takich znał sporo, choć w tej chwili powiedzieć trudno, czy czerpał z nich bezpośrednio, tj. sam wyląwiał materiały, czy też przerabiał jakiś tekst, w którym miał rzecz gotową; tak czy inaczej, źródła zaznaczył trybem ówczesnym, tj. w postaci skrótów, które inteligentny czytelnik w XVII umiał sobie rozwiązywać. Tak np. pod anegdotą 38 czytamy: „Vincent. Hist. Nat. 31, cap. 25”. Chodzi tu niewątpliwie o sławnego polihistora średniowiecznego, Wincentego z Beauvais, którego *Speculum naturale* czytano w przedrukach w XVII. Kilkanaście godzin pracy bibliotecznej pozwoliłoby większość podobnych „zagadek” rozwiązać poprawnie. Że tak jest, sędzę na podstawie anegdoty 64, zaopatrzonej w notkę: „Fulgo lib. I cap. 6” (*Satyra mieszczańska*, s. 315). Relacja brzmi tak oto: „W Illiryku widziano człowieka morskiego, który miał dwa rogi baranie, twarz człowieczą bladą, ciało jak na węgorku, ręce dwie, u każdej dwa palce, nogi by dwa ogony szkapie, od których do ramion skrzydła jak u niedoperza nakrapiane”.

Odcyfrowana wskazówka źródłowa wiedzie do dziełka humanisty włoskiego, znanego w naszej nauce od lat sześćdziesięciu, stanowiącego bowiem jedno ze źródeł Rejowego *Zwierzyńca*, tj. Baptistae Fulgosii *Factorum dictorumque memorabilium libri*. W wydaniu antwerpskim z r. 1565, które mam pod ręką, czytamy na s. 115 anegdotę, której przekładem jest przytoczona polska: „Eugenio IV pontifice apud urbem Sibenicum in Illyrico captus est marinus homo... Huius effigies paene humana, nisi quod cutis anguillae similis erat et in capite duo parva habebat cornua, manus quoque duorum tantum digitorum formam exprimebant, pedes autem in duas veluti caudas finiebantur, a quibus ad brachia alae ut in vespertitione extendebantur”.

Wydawca, założywszy, iż zagadki są nierozwiązalne, bo fikcyjne, źródła danych anegdot podał w istotnie „dziwacznym brzmieniu”, i to nie tylko w tekście, ale również w indeksie osobowo-rzeczowym. Mamy tam więc i „Fulgo” z pytańnikiem, i „Olausa, autora niemieckiego” (s. 455) zamiast Olafa Magnusa, Norwega czy Szweda, i mnóstwo podobnych innych dziwów typu w nauce rzadko spotykanego.

Do tej samej kategorii należy również sporo objaśnień osobowo-rzeczowych, ujętych zgoła fantastycznie. Jedną tedy z osobliwości literatów „sowiżrzalskich” było posługiwanie się komicznymi nazwami topograficznymi opartymi albo na nazwach istotnych, albo na ich przekręceniach. Tak przy „Droździe na Nowy świat”, wiodącej od „Leżajska” po „Pohrebyszcze na Rusi”, many przekręcone „Zawichwost” (z aluzją do Zawichostu) i „Kapinos” (po-

dobny do „Kampinosu”, ale nie z nim nie mający wspólnego, bo związany z kapaniem z nosa) i „Konojady”, jak przystało na miejscowości, do których trafia się „na *prima aprilis*”. Wydawca w wypadkach tych i podobnych usiłuje dawać objaśnienia geograficzne, tam zaś, gdzie mu ich brak, stawia pytańniki, nie orientując się, że autorowi szło nie o Leżajsk nad Sanem, lecz o concept zgola nie odpustowy, znany choćby z Kochowskiego, radzącego łączyć „Leżajsko i Święte krzyże” jako szlaki wędrówki... małżeńskiej.

Z innych nieporozumień komicznych w tej dziedzinie przytaczam jeszcze cztery osobliwostki. „Matahus” (*Satyra mieszczańska*, s. 451) ma być jakoby imieniem własnym; rozdział o „martahuzach”, koniokradach — w *Worku Judaszowym* Klonowicza — przekonywa, że objaśnienie jest błędne. Gdzie indziej czytamy o „numie”, tj. chacie litewskiej („stół w pojszród numy”), co komentarz odnosi do Numy Pompiliusza (*Satyra mieszczańska*, s. 287). Równie niefortunne wyrażenie z traktatu Łącznowolskiego: „weźcie list do Tytusa”, wyjaśniono odwołaniem się do cesarza Tytusa (s. 463), choć idzie tu o adresata listu apostoła Pawła.

Nieco inną kategorię potknięć edytorskich reprezentuje komentarz do *Gorzalki*, wymieniającej najrozmaitsze jej żartobliwe nazwy, w rodzaju „pacierza” w Warszawie, „kalibłota” w Bochni, „tazbierku” w Proszowicach; czytamy tu, iż nazywają ją „A w Szczerzycu na rokach, we Ćchowie furyją” (s. 17).

W pierwodruku mamy tutaj wyraz przedostatni wiersza podany błędnie „w Eéchowie”; dr Badecki, domyślający się, iż chodzi o Czehów (Ćchów) nad górnym Dunajcem, oczywisty błąd druku pieczołowicie pozostawił, do indeksu zaś wprowadził nie istniejący „Eéchów” z pytańnikiem, zamiast postąpić odwrotnie, tj. inkryminowaną nazwę poprawić w tekście, w komentarzu zaś wskazać, dlaczego myłkę drukarską się zastąpiło właściwą nazwą.

Sprawa ta zatem wiedzie nas w dziedzinę krytyki tekstu, szczególnie ważną w wypadku dziełek „sowiżrzalskich”, drukowanych i przedrukowywanych z mnóstwem najrozmaitszych błędów, utrudniających, a niekiedy wręcz uniemożliwiających zrozumienie, o co w nich chodzi. Pod tym zaś względem zawodzi nie tylko omówione przed chwilą komentarze, ale również i brzmienie tekstów, w rodzaju historii z owym „Eéchowem”. Oto kilka przykładów, bez pretensji do wyczerpującego ujęcia wszystkich nieporozumień w *Satyrze polskiej* i *Fraszce polskiej*, wydobytych z pierwszego z tych zbiorów.

Wódka albo gorzalka przytacza opowiadanie o wyoraniu na Sycylii butli wódki (s. 20, w. 141):

On chłop z przepalenia
Napił się, chcący podać duszy posilenia

gdzie „z przepalenia” znaczy „pod wpływem upału”; wydawca natomiast ma tu „sprzepalenia” (!), co oczywiście nie znaczy w pisowni dzisiejszej. W tym samym traktaciku (s. 23, w. 256) czytamy o wódce z krwią zajęczą, jako lekarstwie na wszy:

Opuchlinę wyniszcza, morzyska hamuje;
Łeb parszywy z zajęczą krwią gdy posmaruje,
To gnidy i mnożne wszy odgania od ciała.

Wydawca pozostawia tu błędne „lep parszywy” i daje niewłaściwą interpunkcję, tak że cała ta recepta staje się niezrozumiała.

W *Sejmie białogłowskim* szósta pani skarży się na męża-karciarza (s. 66, w. 137—138):

Ba, i mój ci niecnota kozyrą się bawi,
Gdy mu w mieszku niestanie i suknią zastawi.

Wydawca powtarza tu błąd druku „goj [!] mu w mieszku nie stanie” i owymi zabawnymi „gojami” wzbogaca słownik polski, zaopatrując je w pytajnik, jako wyraz rzekomo znaczący „pieniądze”.

W *Sejmie panieńskim* (s. 99, w. 406) należy czytać:

przyjaciela
Radzi wiernego obierać z nich wiela,

a nie „nich z wiela”, bo to błąd druku, wywołany przestawieniem wyrazów.

W *Żywocie Kozaków Lisowskich* (s. 218, w. 181) pytanie ukraińskie powinno brzmieć *otkul idesz* (skąd) a nie: *o kul* (!).

W anegdocie 28 zbiorku *Z nowinami torba* jest wzmianka o starym popie, „co nie chce uniej przyjąć, by go miał upiec”; tę samą unię wspomina anegdota 39. W tekście natomiast Badeckiego czytamy „u niej” (!).

W *Zbiorze anegdot* (s. 313, w. 458) jest relacja o tym, jak to dla monstrualnej szklenicy „zbudowano było nosidła jakies”, a nie „nosiła”.

W przedruku Badeckiego utyka często również interpunkcja. Przytaczam wypadek, gdy niewłaściwe jej zastosowanie psuje sens opowiadania o zabójcy, powieszonym za ludożerstwo.

„Flis jeden zjadł chłopca całego o zakład. Którego kapitan dał obiesić” (s. 316, w. 561), czyli kapitan kazał powiesić majtka-ludożercę; w druku zaś mamy: „o zakład, którego”, z czego wynika, iż majtek zjadł chłopca powieszzonego.

Pomijam tu dziesiątki innych drobnych usterek, czytelnik bowiem uważny sam zapewne je dostrzeże, ale skoro na kilkudziesięciu stronicach *Przypisów krytycznych* dr Badecki podaje „błędy pierwodruków”, w większości całkiem obojętne, w rodzaju oboczności „szczęście” — „szczęście”, to ma się prawo oczekiwać, że błędy istotne, psujące tekst, w tekście tym nie występują.

Przechodząc z kolei do słowniczek wyrazów, dodanych do obydwu tomów, wypadnie zacząć od ubolewania, iż nie przejrzał ich ktoś z językoznawców, obeznanych ze słownictwem staropolskim, kto usunąłby takie błędy, jak zaopatrzenie poprawnego „sjem” wykrzyknikiem, jako formy rzekomo błędnej — gdy wykrzyknik ten należałoby postawić przy utworzonym błędnie przez wydawcę dopełniaczu „sjemu” (*Satyra mieszczkańska*, s. XVI, XVII) — dopomógł mu zaś przy ustalaniu brzmienia i, częściej, znaczenia wyrazów rzadkich, przestarzałych i innych, nastęrczających sporo trudności. O co tu idzie, postaram się wskazać na pobieżnym zestawieniu omyłek we *Fraszce polskiej*.

ajenda (s. 349) — agenda, księga ze zbiorem wszelkiego rodzaju nabożeństw i modlitw; nie! książka podająca formuły obrzędów takich jak chrzest, ślub, pogrzeb itp.

anus (jw.) — pośladek (!), zam. otwór odbytnicy.

baczmag (jw.) — postać błędnie podana, jak dowodzi cytata „z baczmagi”; powinno być: *baczmaga*.

bagno (jw.) — bagnięta, witki wierzbowe; nie! chodzi tu o znaną na Mazowszu roślinę o nieprzyjemnym, silnym zapachu, stosowaną jako środek na mole.

- bledyniec* (s. 350) — człowiek wybladły, biały jak trup; nie! wyraz ten sam, co „bledysyn” (w *Satyrze*, s. 397), gdzie zresztą mylnie podano jego rzekomo ukraińskie pochodzenie.
- brama sudanna* (s. 351) — nie: galon, haft piękny, lecz: obfite, bogate obramowanie płaszcza.
- jednorożec* (s. 357) — nazwa konstelacji niebieskiej; nie! bajeczne zwierzę, którego sproszkowany róg miał być lekarstwem na febrę.
- kat* (s. 357) — kaduk, diabeł; chodzi o zwrot „bo z tobą będzie działo się po kacie”, znaczący „źle ci pójdzie”, co z diabłem czy kadukiem mało ma wspólnego.
- kontrowersja* (s. 359) — roztrząsanie wątpliwości; nie! spór, kłótnia.
- krystować* (s. 360) — nie: świątkować, lecz: klisterować się, robić lewatywę.
- łożna choroba* (s. 362) — nie choroba epidemiczna, lecz: tyfus.
- nabikować się* (s. 364) — nie: w próżnowaniu napęchać, naładować, najeść się, lecz: napróżnować się, nawąłkonić się.
- nanusiek* (s. 364) — nie: pieszczołek, lecz: tatuś, ojczulek.
- na sparze siedzieć* (s. 364) — nie: na widoku (!), lecz: narażać się, ryzykować.
- nogieć* (s. 365) — niepoń, coś marnego.
- piskorz wszędy ubogiemu* (s. 368) — nie: ubogiemu dostaje się, czego inni nie chcą, lecz po prostu: bieda. Knapski (1637) ma to przysłowie w postaci „Chudobie wszędy piskorz” (s. 70), co zestawia z „Na ubogiego wszędy kapie” (s. 543) i in. Z przysłów dzisiejszych najbliższe byłoby: „Biednemu zawsze wiatr w oczy”.
- udalić się w długą* (s. 378) — nie: oddalić się znacznie, lecz: umknąć.
- zagnoić prawo* (s. 382) — typowe przekręcenie sowiżralskie zwrotu „zagaić prawo”, tj. rozpocząć posiedzenie sądu, nie zaś: wszcząć proces, dochodzić swego prawa.
- Analogicznie wygląda słowniczek w *Satyrze mieszczańskiej*, którego nieścisłości nieraz pokrywają się z analogicznymi myłkami tomu poprzedniego.
- bierlet* (s. 396) — mycka żydowska; uwaga o klarncie zbędna, jak wynika z samego kontekstu, w którym „magik” grywa na zwiniętej mycce niby na instrumencie muzycznym.
- chamów naród* (s. 398) — nie: naród chłopski, lecz: ludzie z rodu Chama, potomkowie Chama.
- dekrepicje* (s. 399) — nie: przeżycia, zgryzoty, lecz: zniewagi czynne (chodzi o bicie żon).
- juszno* (s. 405) — nie: soczysto, lecz: ostro, pieprznie, bo tego wymagała jucha (= zupa z ryb).
- na galać* (s. 414) — nie: nastreczać, lecz: podawać (odbijać) piłkę.
- pieńka* (s. 418) — nie: pienek, lecz: pakuły konopne, używane do uszczelniania statków.
- połoś* (s. 419) — nie: jadowity robak (wąż) na stepach ukraińskich, jak wydawca powtarza za tekstem, lecz: żarłoczny, legendarny wąż-dusiciel, znany z *Sofiówki* i podań ludowych.
- strych* (s. 425) — nie: dziad zgrzybiały, żebrak, lecz: włóczęga.
- zachować się* (s. 431) — nie: statecznie się trzymać, lecz: przypodobać się; *Fraszka*, s. 382, daje lepsze objaśnienie: zjednywać sobie.

Sporo wyrazów i zwrotów pozostało bez objaśnienia. Tak np. „niestawiana” w *Obiecadle dworskim* (*Satyra*, s. 219, w. 6) to rodzaj kielicha bez nóżki,

tak że należało go wypić do dna, nie można go było bowiem postawić na stole. Wyjaśnienia dalej wymagałby „Cham wielki” (*Satyra*, s. 438), z aluzją do „Popa Jana”, legendarnego władcy azjatyckiego czy afrykańskiego. Należałoby też inaczej sformułować objaśnienie do zdania o „książęciu ze Stołpy albo ze Słupska” (s. 337), łączącego prastarą postać tej nazwy (Stołp) z nowszą; wydawca raz nazwę tę podał jako „Słupsk — miasto w Pomeranii” (s. 460), drugi raz jako „Stołpa” z pytajnikiem.

*

W uwagach dotychczasowych nie zajmowałem się *Poselstwem z dzikich pól*, utworem wyłączonym ze zbioru *Polskiej satyry mieszczańskiej*, a nastroczającym, jak sam wydawca to zaznacza, trudności bardzo duże. Płyną one stąd, iż Jurkowski, któremu autorstwo tej satyry się przypisuje, zastosował w niej żargon istic plebejski, wywodzący się z szynków na Szweczej ulicy i im podobnych zakładów użyteczności publicznej, użył go jednak w sposób godny niepospolitego pisarza.

Tekst pierwodruku z r. 1606 jest bardzo poprawny, dzięki czemu i reedycja większych usterek nie wykazuje, poza paru wypadkami, dowodzącymi, że jednak wydawcy konieczne jest rozumienie wydawanego tekstu. Sowiźrzał mianowicie, prawiąc o „pannach drogich”, powiada (w. 349—351):

Powiedz im, że Owidiusz, bożek on jajeczny
Czeka ich z tą lekcją miłości koniecznej,
Uzając, jako dar złoty każda z nich pociąganie.

Osobliwy epitet „bożka” tłumaczy się jasno w kontekście, wskazującym na poetę rzymskiego jako autora *Ars amandi*, a więc pisarza pornograficznego, chętnie w środowisku *Frąca* czytowanego i naśladowanego. (Chodzi tu ponadto o żartobliwą etymologię szlachecką, że Owidiusz pochodzi od *ovum*, jajko, stąd określenie „bożek jajeczny”). Dr Badecki wprowadził tu natomiast mylną poprawkę na „bożka bajecznego”, co usiłował uzasadnić w komentarzu uwagą: „Publius Ovidius Naso, jeden z najznakomitszych poetów rzymskich z epoki Augusta, autor *Metamorfoz*, opiewających baśnie o bogach greckich i rzymskich”. Słusznie, ale tutaj „nie o tym Dawidzie rzecz idzie”, nie o twórcy *Przemian* mowa.

W innym miejscu (w. 288—289) satyryk piętnuje

Oszusty, łapigrosze i kupce fałszerze,
Krzesne dudków bękarekiah, cudzoziemskie zbiegi.

W reedycji po wyrazie „bękarekiah” powinien być przecinek, zdanie bowiem znaczy tu: „rodziców chrzestnych dudków bękarekiah i cudzoziemskich zbiegów”, albo też „cudzoziemskich zbiegów, którzy do chrztu trzymają dudki bękarekie”, tj. puszczają w obieg fałszywe trojaki miedziane, słowem fałszerzy monety. Wydawca nie rozumie, o co tu chodzi, pisze bowiem „Dudek (bękarecki) — głupiec (nieprawego łoża)” (s. 22).

Osobliwością słownictwa Jurkowskiego, ciekawą, bo nasuwającą przypuszczenie, iż autor *Hymenaeusa* dla Samozwańca — właśnie na dworze Mniszców zetknął się z językiem rosyjskim, jest pewien nalot tego języka. Rusycyzmem tedy jest u niego „długowieży drab” (w. 145, por. ros. долговязый, tj. wysoki chudzielec, dryblas) oraz zagadkowy zwrot „twe naroki prodlić nieodmienne” (w. 478), tj. wykonać rozkazy, a nie „Próc [!] uchwaly”, jak

objaśnia słowniczek, czasownik bowiem jest tu zapewne odpowiednikiem ros. продлить, tj. przedłużyć, utrwalić.

W słowniczku dr Badecki kilkakrotnie zamiast objaśnień stawia pytania, nie rozumie bowiem wyrazów i zwrotów, co do których nie umiałbym powiedzieć, czy są one wytworem fantazji językowej Prawdzica Niedrwiela, czy odbiciem konceptów językowych owoczesnych bywalców pod wiechami na ul. Szewczej. „Dzięcieli” więc (w. 336) to „kolorowi” jak dzięcioły modni się dworscy; „paratuły” (w. 322) to „aparaty” księże, stroje liturgiczne; „wiarna” (w. 161) oznacza kobietę, która „na wiarę”, tj. bez ślubu mieszka z mężem; „przedłubnego księcia” (w. 162) nie ma powodu wyjaśniać, w powiązaniu z całością zdania sens kawału jasny.

Wypadek ostatni wkracza w dziedzinę zwrotów parodystycznych, których w *Poselstwie* sporo, a których wydawca nie umie objaśnić lub objaśnia błędnie. W samym zakończeniu Marchułt wpisuje „naroki” kompana „w kamienie płócienne”, tj. na kawałku płótna, które stawia na równi z tablicą Mojżesza (s. 477). Na to Sowiźrzał żegna go „lewą piętą”, każąc mu skłonić Lachów, by pozbyli się lotrów (w. 481—482).

By im ktoś rzekł: „Gete, skąd dziete, niedbali”,
By nie kazał wen dalej z swej ziemie Wandalii.

Są to oczywiście kalambury — aluzje do Gotów i Wandali, jako rzekomych praprzodków lechickich, przy czym „dziete” to przekręcenie polskiego „idzieta”, czy ukraińskiego ідере.

Pomijam tu drobne błędy słowniczka, w rodzaju „mał — cel, koniec”, wyrazu bowiem takiego polszczyzna nie zna, dwuwiersz zaś rozpoczynający dedykację brzmi:

Nowinę wam pocieszną niosę w prawym żalu,
Już wnet wasza rozpusta dojdzie swego malu,

i znaczy „w prawdziwym żalu” (a nie „prawnym”, jak czytamy w tekście) „rozpusta dopnie swego po malu, powoli”, „po malu” bowiem do dzisiaj jeszcze istnieje w Małopolsce północno-wschodniej (np. w Lublinie).

W zamian za to wskazać trzeba, iż słowniczek należałoby uzupełnić wyrazami i zwrotami, które nie zawsze figurują nawet w dużych naszych słownikach; tak więc „krzcić się” (202) — znaczy: mianować się; „przysądzić głowę” = przyznać pierwszeństwo; „skurczony” (356) = bękart; „spragać” = skakać; „wożny” = wożony; i parę innych.

Korpus dra Badeckiego omówiłem tu wyłącznie ze strony tekstologicznej i edytorskiej, zająłem się więc sposobem odtworzenia oraz objaśnienia przez wydawcę tekstów. Nie poruszałem tu natomiast mnóstwa spraw historycznoliterackich i historycznoobyczajowych, które nasuwają się przy lekturze obydwu tomów. Wymagałyby one osobnego studium czy nawet serii studiów na bardzo różne tematy. Warunkiem powstania takich prac jest udostępnienie poprawnych tekstów. Wielką zasługą wydawcy jest i będzie, że teksty te podsunął badaczom, że zaś zrobił to w postaci budzącej mnóstwo zastrzeżeń i wątpliwości, tłumaczy go dostatecznie ogrom trudności, które przełamać będą musieli historyk dawnego obyczaju, historyk dawnego języka, historyk wreszcie literatury. Każdy z nich zachnie się nieraz na wydawcę, iż znalazł się na manowcach; ostatecznie jednak każdy z nich z wdzięcznością przy-

zna, że bez pracy wstępnej i podstawowej, przez dra Badeckiego wykonanej, dalsze studia naukowe, zarówno nad naszą humorystyką popularną w. XVII, jak nad działem jej istotnie mieszczańskim czy plebejskim, byłyby nie do pomyslenia.

Julian Krzyżanowski

Z HISTORII KSIĄŻKI

А. А. Сидоров, ИСТОРИЯ ОФОРМЛЕНИЯ РУССКОЙ КНИГИ, Москва 1946, s. 380, 4 nlb.

W zakresie historii drukarstwa czy (szerzej) historii książki nauka polska i nauka radziecka zająbiają się dwojako. Z jednej strony istnieje wyraźne pogranicze historyczne związane z wielonarodowościowym charakterem państwa polskiego w dawnych wiekach, z drugiej zaś wytwarza się wspólna platforma teoretyczna dzięki szerokiej obecnie możliwości przejmowania przez każdą dyscyplinę badawczą w Polsce zasad marksizmu-leninizmu, w czym oczywiście przodującą rolę odgrywa cała nauka radziecka, w tej liczbie również w pewnym stopniu i radziecka historia książki. Toteż powinniśmy śledzić wysiłki radzieckie, żeby nie powtarzać błędów, przewyciężonych tam także i w nauce o książce.

Pogranicze historyczne wielonarodowościowego państwa polskiego w okresie staropolskim narzuca się samo przez się, gdyż na terenach litewsko-białoruskich i ukraińskich krzyżowały się wpływy kultury miejscowej i kultury polskiej, przyniesionej tam z zewnątrz wraz z całym aparatem ucisku feudalnego, który w tych warunkach musiał być także uciskiem narodowościowym. Dla nauki radzieckiej powstaje w związku z tym problem przenikania przodującej wówczas kultury wielorosyjskiej na tereny białoruskie i ukraińskie oraz zagadnienie kontaktów, jakie kultura ta musiała poprzez Polskę nawiązać z kulturą Zachodu. Czy były te kontakty jakoś owocne, jaki był ich kierunek południowo-słowiański czy środkowo-europejski, w jakim stopniu narodowe pierwiastki kultury wielorosyjskiej organizowały kulturalnie Białoruś czy Ukrainę nie posiadającą możliwości swobodnego rozwoju? I najważniejszy problem: wykazanie prężności narodowej i przewagi pierwiastków rodzimych w chwili zetknięcia się z tymi dziedzicami kultury, które Rosja chciała sobie przyswoić dla tym lepszego zapewnienia rozwoju społeczeństwa i narodu.

Nie trzeba podkreślać, jak wielkie znaczenie dla rozwoju społeczeństw nowożytnych miało wynalezienie druku. Czy wynalazek ten powstał w Niemczech, czy też jak chcą niektórzy, w Holandii, przejęcie go przez inne kraje, w tej liczbie i przez Rosję, było koniecznością dziejową i stanowiło m. in. warunek jej pomyślnego rozwoju. Książka Sidorowa jest zarysem historii techniki książki rosyjskiej, przeznaczonym w pierwszym rzędzie dla kształcących się pracowników poligraficznych. Ma ona zbliżyć ich do mistrzowskich osiągnięć dawnego drukarstwa rosyjskiego, żeby w ten sposób podnieść na wyższy poziom ich aktualną produkcję, oderwać ją od tandety kosmopolitycznej, żeby stworzyć warunki dla zatriumfowania w produkcji drukarskiej form narodowych, co pozwoli wynieść technikę druku do rangi prawdziwej sztuki.